

Była taka lewica

27 sierpnia 2013

W Polsce niewiele jest słów równie zużytych i obrosłych tyloma negatywnymi skojarzeniami, jak „lewica”. To największa „zdobycz” PRL-u – zohydzenie lewicowości nawet tym, którzy mają poglądy prospołeczne. Widać to w badaniach opinii publicznej, w których Polacy deklarują wartości nierzadko znacznie bardziej egalitarne i „socjalne” niż mieszkańcy Francji czy Szwecji, a później wybory wygrywa któraś z prawic albo liberałowie pobożni lub bezbożni. Głosowanie na lewicę to „obciach”, bo jedyną znaną lewicą są postkomuniści. A oni są jedyną lewicą właśnie dlatego, że w Polsce – jak śpiewał Jan Krzysztof Kelus – „ktoś splugawił słowa: czyn, walka i towarzysz”.

Swoje zrobili nie tylko postkomuniści. Ilekroć po roku 1989 próbowano w Polsce tworzyć lewicową alternatywę zarówno wobec prawicy i liberałów, jak i wobec SLD, niemal tyle samo razy jakieś złe duchy podszeptywały uwikłanie się w to wszystko, co po „komunie” Polaków słusznie razi i odstręcza. Bądź to jako kalka frazeologii i symboliki PRL-u – hurrarewolucjonizm, epatowanie Guevarą i Castro, slogany o walce klas; bądź jako małpowanie obyczajowych ekscesów zachodniej Nowej Lewicy. Wszystko to sprawiało, że w Polsce jedyną lewicą było SLD, a kolejne wydarzenia tylko potwierdzają tę hegemonię. Weźmy wyniki kilku ostatnich wyborów, w których z kretesem przegrali zarówno komiczni naśladowcy Chaveza i Trockiego z Polskiej Partii Pracy, jak i te ugrupowania i frakcje – Zieloni 2004, SdPl, „olejniczakowe” skrzydło SLD – które wspierane były przez, pożałuj Boże, „myślicieli”, „strategów” i „odnowicieli lewicy” z „Krytyki Politycznej”.

Wieloletni monopol SLD na lewicowość skutkuje natomiast sentymentem za jakąś lepszą, szlachetną lewicą. Wyraża się to w dość już nudnym i przewidywalnym przywoływaniu etosu przedwojennej Polskiej Partii Socjalistycznej. Bez wątpienia

do tradycji i etosu PPS warto sięgać. Ale trzeba sobie powiedzieć wprost, że takie odwołania nie znaczą właściwie nic, jeśli czynią to z jednej strony marginalne przybudówki SLD, z drugiej zaś salonowa, powiązana towarzysko i finansowo z liberalnym establishmentem grupka politycznych kombinatorów. Ów „etos pepeesowski” staje się szmatą, w którą można wytrzeć dowolną gębę, bez znaczenia i bez konsekwencji. Ot, coś w stylu Papieża-Polaka, którego uwielbiali „absolutnie wszyscy”, od Kwaśniewskiego i Oleksego, przez Tuska i Gronkiewicz-Waltz, na Jurku i Łopuszańskim kończąc.

Z etosem PPS-u niemal nikt nie mierzy się na serio, gdyż ma się on nijak do dzisiejszych popularnych postaw. I to bynajmniej nie tylko ze względów polityczno-programowych, wśród których dominowały konsekwentne postulaty socjalne, przy braku większego zainteresowania lewicową „obyczajówką” i podkreślaniu niechęci wobec komunistów. Etos ten zawierał coś znacznie ważniejszego, mianowicie oryginalność światopoglądową, apoteozę swobody dyskusji oraz osobistą niezłomność i odwagę. Ugrupowań, które głosiły radykalne hasła socjalne, było wiele. W PPS-ie kluczowe było jednak to, kto, jak, dlaczego i w jakiej atmosferze je podnosił.

Jeśli dziś ten etos staje się pożywką nieudolnych graczy z obrzeży SLD lub – dla odmiany – sprawnych cwaniaków z „lewego skrzydła” „Gazety Wyborczej”, to trzeba wskazać na pewien zapomniany rys owej postawy i światopoglądu. Otóż socjalizm PPS-owski nie był ani częścią światowego nurtu marksowskiego (choć nieco zeń zaczerpnął), ani technokratyczną strategią polityczną (tu cel nie uświęcał środków), ani zestawem komunałów, którymi salonowi karierowicze uspokajają własne sumienia lub podbudowują personalną karierę. Ta doktryna i zarazem system etyczny wyrastały z polskich realiów (geo)politycznych (bliższy był PPS-owcom mit powstania styczniowego niż Komuny Paryskiej), z polskich poszukiwań ideowych (ważniejszy był tu Abramowski niż Lenin) i z tego aspektu „kultury narodowej”, który sprawiał, że Polacy

niechętni są skrajnościom, a zwłaszcza rozmaitym totalizmom i towarzyszącym im postawom (zadekretowana jednomyślność, ortodoksja, dogmatyzm).

Polski socjalistyczny duch tchnął, kędy chciał, bez oglądania się na „jedyne słuszne drogi”, „dziejowe konieczności”, „obiektywne racje” i paryskie czy berlińskie mody, nie weszono tu „odszczepieńców”, „kryptoprawicowców” itp. I jeśli etos ten miałyby się odrodzić, to nie tyle jako kalka postulatów socjalnych sprzed 70 lat, nie jako wymachiwanie „historycznym sztandarem”, nie jako szlachetna otoczka maskująca spryckiarski cynizm. Musiałaby się odrodzić nie forma, lecz duch. Dziś prezentujemy próbkę takich poglądów i postaw, które budowały ów etos polskiego socjalizmu. Są to teksty wyszukane bez większego wysiłku, nieomal na chybił-trafił spośród bardzo wielu podobnych.

Pierwszy jest autorstwa Adama Pragiera (1886-1976). Autor to działacz socjalistyczny od roku 1904, żołnierz Legionów, doktor habilitowany – specjalista od kwestii budżetowych samorządu terytorialnego, członek najwyższych władz PPS, poseł na Sejm w latach 1922-30, więzień twierdzy brzeskiej, po wybuchu wojny na emigracji, minister w londyńskich rządach Arciszewskiego i Komorowskiego. Niezłomny socjalista i demokrat, nigdy nie uznał władz PRL-u, nie aprobował żadnej formy zamordyzmu wewnętrznego oraz poddaństwa zewnętrznego, uważał, że socjalizm i demokracja to wartości nierozdzielne, że nie ma chleba bez wolności i vice versa. Prezentowany artykuł odwołuje się do korzeni myśli socjalistycznej, wskazując na stanowisko Karola Marksa wobec niepodległości Polski i innych narodów. Pragier wykazuje, że powoływanie się władców ZSRR oraz ich polskich i zachodnich popleczników na dorobek Marksa, jest uzurpacją z wielu względów, w tym także z uwagi na stosunek do kwestii narodowościowych. Autor akcentuje ten aspekt różnych nurtów socjalizmu, który zasada się na niezgodzie wobec polityki „Imperiów”, mających jakoby prawo niewolić inne, mniejsze i słabsze narody. Ucisk narodowy jest

godny potępienia nie mniej niż ucisk klasowy.

Kolejnym autorem jest Bronisław Siwik (1876-1933). Działacz socjalistyczny również od roku 1904, organizator nielegalnych struktur w Zagłębiu Dąbrowskim, zesłany na trzy lata w głąb Rosji. W czasie rewolucji październikowej przebywał w Sankt Petersburgu, gdzie stał się bardzo ostrym krytykiem bolszewików i ich rządów oraz całego internacjonalistycznego i marksowskiego nurtu w ruchu socjalistycznym. Po wojnie urzędnik Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej, pełnił też funkcję dyrektora warszawskiego ZUS-u, radny Warszawy, ochotnik w wojnie polsko-bolszewickiej, płodny publicysta prasy socjalistycznej. Bardzo zasłużony działacz spółdzielczości spożywców, prezes Rady Nadzorczej Związku Robotniczych Stowarzyszeń Spółdzielczych, jednak od początku pozostawał niechętny wobec dokonanego przez PPS i komunistów rozłamu w ruchu spółdzielczym – z tego też względu był jednym z inicjatorów zjednoczenia „klasowego” ZRSS z „neutralną” spółdzielczością spożywców, w efekcie czego w 1925 r. powstał potężny Związek Spółdzielni Spożywców RP. Choć u schyłku życia pożegnał się z PPS-em (wskutek różnicy w ocenach J. Piłsudskiego), to jednak cały jego dorobek intelektualny i organizacyjny wpisuje się w tradycje polskiego socjalizmu.

Siwik to także jeden najmniej znanych kontynuatorów myśli Edwarda Abramowskiego. Prezentowany tu tekst zawiera główne założenia systemu etycznego tamtego myśliciela. Siwik powtarza za Abramowskim, że nie ma drogi na skróty – przemiany polityczne musi poprzedzić przemiana ludzkich sumień, systemów wartości, postaw itp. Rzeczywistości nie przeobrazi na lepsze ani rewolucja, ani manipulacje i polityczne gierki, cel nie uświęci środków. Lepszy świat powstanie natomiast wskutek mozolnej, mało widowiskowej, lecz niezbędnej pracy, w toku której reformowane będą zarazem ludzkie dusze, jak i instytucje społeczne, krok po kroku, dzień za dniem, bez fajerwerków, ale także bez miraży i samooszukiwania się, że można ten etap przeskoczyć, że raj na ziemi jest tuż za rogiem

i wystarczy przejąć władzę lub obsadzić „swoimi ludźmi” kluczowe instytucje. Artykuł Siwika pokazuje, jak daleko idee współtworzące etos PPS-owski odbiegały od socjalistycznej sztammy, nie tylko reprezentowanej przez nurt rewolucyjny, ale także od wszelkich tych odmian, które ślepo zawierzyły marksowskiej tezie o prymacie „bazy” nad „nadbudową” i o niemalże mechanicznym charakterze dziejowych przeobrażeń.

Trzeci z prezentowanych tekstów to głos Zygmunta Żuławskiego (1880-1949). Również on rozpoczął działalność socjalistyczną w roku 1904. Przez całe międzywojnie członek najwyższych władz PPS oraz lider Komisji Centralnej Związków Zawodowych – jednej z najpotężniejszych organizacji robotniczych w II RP. W latach 1919-1935 poseł na Sejm. Od roku 1936 ciężko chory, nie zaprzestał jednak działalności publicznej. Po wybuchu II wojny światowej ukrywał się przed hitlerowcami, nie uznał decyzji o rozwiązaniu PPS i przekształceniu jej w dostosowaną do realiów wojennych strukturę PPS – Wolność, Równość, Niepodległość. Krakowska organizacja PPS, której przewodził, zachowała niezależność, sam Żuławski współpracował z ludowcami i Polskimi Socjalistami. W roku 1943 powrócił do partii, a po zakończeniu wojny opowiadał się za zaprzestaniem działalności konspiracyjnej oraz za zjednoczeniem podziemnych struktur socjalistów z reaktywowaną na mocy decyzji komunistów „lubelską” PPS. Żuławski łagodził spory między socjalistami „londyńskimi” a „moskiewskimi”, wierząc, że z jednej strony nie było wówczas alternatywy geopolitycznej dla sojuszu z ZSRR, z drugiej zaś, że mimo to istnieją szanse na zachowanie w Polsce demokracji i niezależności ruchu socjalistycznego. Dopiero narastający terror i infiltracja PPS przez komunistów sprawiły, że zmienił stanowisko. Po wystąpieniu z PPS, został posłem z listy Polskiego Stronnictwa Ludowego.

Jego postawa z lat wojny i po jej zakończeniu była nacechowana daleko posuniętą naiwnością w kwestii polityki komunistów i ZSRR. Dostrzegł to jednak pod koniec życia, a prezentowane tu ostatnie przemówienie sejmowe posła Żuławskiego wpisuje się w

PPS-owski etos, w którym kluczowe miejsce zajmuje demokracja i swobody obywatelskie. Na uwagę zasługuje oczywiście także główny temat wystąpienia – dobitna krytyka komunistów za przedkładanie wydatków na zbrojenia i „bezpieczeństwo wewnętrzne” (czyli de facto terror wobec opozycji) nad cele socjalne, które każda autentycznie lewicowa władza powinna finansować w pierwszej kolejności, zwłaszcza w kraju wyniszczonym wojną i okupacją. Ten aspekt wywodów Żuławskiego trafnie obnaża mit „prospołecznych” rządów komunistów. Samo przemówienie to także oczywiście przejaw nonkonformizmu wobec możliwych i silnych ówczesnej epoki, nacechowanego całkowitym brakiem „pragmatyzmu” i „realizmu”.

Gdyby ktoś podejrzewał, że należy poważnie traktować dzisiejsze odwołania do tradycji PPS-u, formułowane przez grupki powiązane z postkomunistami, albo – dla odmiany – przez niedawnych partyjnych kolegów Balcerowicza lub współpracowników koncernu Agora S.A., to powyższe teksty powinny pozbawić go złudzeń.

Autor: Remigiusz Okraska

Źródło: [Nowy Obywatel](#)